

"Przymierze VIII – Prorok"

<< [Rozdział VII](#) – [Rozdział IX](#) >>

=====

"Trudno jest mi powiedzieć, co nazwałabym największym osiągnięciem naszej cywilizacji. Z pewnością nie jest to magia. Od reszty świata i od umarłych z kart historii odróżnia nas z pewnością tolerancja dla różnorodnych istot będących częścią naszej społeczności. Przez dekady asymilowania kolejnych ras, kultur i terenów osiągnęliśmy cudowną jedność w różnorodności, która będzie filarem, na którym oprze się nasze państwo. Dzisiaj nie ma już kucyków ziemnych, pegazów, jednorożców, zebr czy alikornów. Łączy nas wszystkich wielka Equestria, której częścią jesteśmy my wszyscy. Może ta więź jest sztuczna, ale jestem pewna, że starczy ona, aby zapewnić pokój przez lata."

"Rozprawa o Magii" mistrzyni Stardust z Apellos,
rok 687 po założeniu Miasta,
15 rok panowania Oriona Zdobywcy.

Trzydzieści dni bez mała zajęło Celestii zorganizowanie spotkania, które na pierwszy rzut oka wydawało się niemożliwe. Przedsięwzięcie, którego podjęła się władczyni Equestrii, po kilku tygodniach zaczęło ją przerastać. Całkowity brak kontroli nad własnym państwem z pewnością nie ułatwia rozesłania wieści po świecie. Mimo początkowych obaw, nie było to jednak największym problemem. Wiadomości, co prawda, docierały do właścicieli, jednak wielokrotnie dopiero wykonanie rozkazu stawienia się w Everfree dla adresatów graniczyło z cudem. Rebelie rozdzierające państwo nie były przychylne przemarszom świt gubernatorów. Karawany masowo znikwały, a ziemne kuce podjudzane przez przywódców buntu kuce polowały na znienawidzonych lokalnych władców. Większość tych szczęśliwców, którzy dotarli na miejsce, zwykle przekraczała bramy miasta bez krzty dobytku. Inni docierali całkiem sami, nie zdolawszy uchronić rodzin, służby czy towarzyszy. Niewielu dotarło do miasta bez jakiegokolwiek uszczerbku. Każdy stracił w drodze coś, co było dla niego istotne.

Napływ alikornów do miasta wraz z gubernatorskimi służącymi, dziećmi i strażnikami, nieco przerastał możliwości gościnne pałacu. Pozostawione bez dachu nad głową alikorny czekały na spotkanie z Celestią. Kilka dni przed końcem wyznaczonego przez Discorda terminu w Everfree znajdowało się ponad półtora tysiąca alikornów. Wszyscy ocaleni gubernatorzy, dyplomaci, magowie, generałowie, arystokraci i ich niewielkie rodziny tłoczyli się w mieście niczym banda uchodźców, mając przed oczami pamięci swoje oblegane pałace i pozostawione w nich skarby. Czas się kończył, a fala zesłańców przybywających z całego Imperium nie mogła znaleźć dachu nad głową. Masowo wypędzano z miasta zebry, ziemne kuce i jednorożce, co wywoływało powszechny niepokój i gwałtowny wzrost niechęci do rządów Celestii. Nienawiść bardzo raptownie rosła. Nie zmieniło to jednak faktu, że przez jeden dekret w ciągu kilku dni nagle z kosmopolitycznego serca Imperium miasto Everfree stało się miejscem, gdzie skrzydła i róg dawały gwarancję noclegu i dostępu do jedzenia w czasie dosyć niepewnych dostaw przerywanych przez armie powstańców. W tym skupisku niemal cała rasa skrzydlatych

jednorożców zebrała się na niezwykle drobnej powierzchni. Takiego stężenia błękitnej krwi w jednym miejscu historia Equestrii jeszcze nie widziała. Niczym chronione zwierzęta w rezerwacie, alikorny tłoczyły się na rynku, w okolicy pałacu i po okolicznych tawernach. Celestia natomiast jako jedna z nielicznych nie łączyła się z tłumem.

Pałac królewski na rozkaz księżniczki w tym czasie został zupełnie odcięty od świata. Nawet gubernatorowie, którzy liczyli chociaż na kilka słów wyjaśnienia od dwóch dni byli zatrzymywani przez strażę nie dalej niż za pierwszą bramą królewskiego ogrodu. Celestia od czasu do czasu wyglądała na zewnątrz, przyglądając się wszystkim ocalałym z pogromów. Discord podczas ich ostatniego spotkania bezbłędnie przewidział jej reakcję. Celestia niebywale zdziwiła się jak niewielu jej podobnych pozostało przy życiu.

Spoglądanie na wałęsających się po mieście bezimiennych błękitnokrwistych zmęczyło księżniczkę. Udało jej się odetchnąć wraz z chwilą, kiedy zza drzwi dobiegło do niej pukanie. Celestia oderwała się od okna i stanęła na przeciw drzwi.

– Wejść! – rozkazała.

Drzwi powoli otworzyły się, a do komnaty weszły dwa znajome kuce jeden zupełnie nieznany, choć nieobcy z wyglądu. Lavender i Cygnus z całkiem radosnymi minami prowadzili ze sobą nieznanego gościa. Dziwnie niechlujna, brudna klacz z zielonym umaszczeniem była prowadzona przez dwójkę z niezwykłym pietyzmem. Celestia w przeciwieństwie do nich nie wydawała się jednak być fontanną radości.

– Lavender, wołałam po ciebie pół godziny temu. Jakie jest twoje usprawiedliwienie?

Czarodziejka nieco speszyła się, a entuzjazm zarówno jej, jak i Cygnusa nieco opadł. Także trzecia klacz zawahała się przed postawieniem kolejnego kroku. Ruszyła do tyłu, jednak skrzydło Cygnusa powstrzymało ją przed ucieczką. Dziwna reakcja ogiera jeszcze bardziej rozjuszyła księżniczkę.

– Kto to jest? – spytała, oskarżycielsko spoglądając na Cygnusa.

Cygnus zamilkł na moment. Chrząknął znacząco w stronę Lavender, gdyż nie czuł się odpowiednią osobą, aby odpowiedzieć na to pytanie. Lavender wysunęła się naprzód i grzecznie odparła:

– Wasza Wysokość, byłam w mieście. Dostałam wieści o tym, że w Everfree ocalał ktoś z moich bliskich. Pragnę ci przedstawić moją młodszą siostrę, która wyrwała się z centrum powstania w Galopii.

Celestia spojrzała na nią bez specjalnego przejęcia w oczach. Przyglądała się wyraźnie w poszukiwaniu szczególnych cech. Rzeczywiście widziała pewne podobieństwo między gościem, a Lavender. Klacz miała podobną, smukłą postawę, długie nogi i wydłużoną szyję. Tylko ciemnozielone oczy i także umaszczenie różniły ją od Lavender, która była

ewenementem w całej jej rodzinie. Po przywołaniu z pamięci wyglądu ojca również mogła połączyć klacz z jej rodem.

– Jest jedyną czarodziejką, jaka ocalała z pałacu gubernatora – dodała Lavender. – Uciekła cało z centrum pierwszej fali powstań. Dołączyła się do uchodźców i od trzech dni próbowała się ze mną skontaktować.

Celestia podniosła brew i bez krzty empatii przyglądała się na nią jak na przybłądę.

– Trzy dni mieszkała na ulicy. Chciałam poprosić o udzielenie jej schronienia w pałacu.

– Pałac jest niedostępny dla postronnych. Do odwołania za murami pałacu wolno przebywać tylko dworzanom i dobrze o tym wiecie – odparła surowo, przyglądając się dwójce z wyrzutem. – Z drugiej strony dla doświadczonego maga z rodu Kanclerza Westy w pałacu zawsze znajdzie się miejsce. O ile okażesz się pomocna.

– To druga wiadomość – dodała Lavender. – Niestety nasz ojciec nie żyje.

Celestia nie wyglądała na zadowoloną. Wieści o wymierających rodach magów w królestwie nie wróżyły wiele dobrego. Klacz zacisnęła zęby i spojrzała na młodą klacz, która nie wyglądała zbyt pewnie i dostojnie. Lavender trąciła siostrę skrzydłem, dodając jej nieco odwagi. Wedle umowy Ceres odezwała się wreszcie, przerywając długotrwałą ciszę.

– Razem z ojcem prowadziłam szkolenia z używania magii dla młodych jednorożców. Mam z nimi dobry kontakt.

– To świetnie – odparła niewzruszona Celestia. – Uświadomię ci, że w tym mieście nie ma już żadnych dzieci. Nie ma szkół ani uczniów. Na tę chwilę potrzeba mi magów, którzy umieją szkolić innych magów i żołnierzy. Twój ojciec wyłożył ci jakiegokolwiek z tych umiejętności?

Młoda klacz wyglądała na nieco zaniepokojoną. Spoglądała raz na księżniczkę, raz na starszą siostrę, nie do końca wiedząc czy jest cokolwiek, czym mogłaby się pochwalić. Jej postawa załamywała się coraz bardziej. Lavender maniakalnie kiwała głową, sugerując jej odpowiedź, choć z czasem zwątpiła, że jej młodsza siostra kiedykolwiek się odezwie.

– Co myślisz, Ceres? – spytała Lavender z czułym, spokojnym głosem.

W sali zapanowała niepokojąca cisza. Zarówno Cygnus, jak i Lavender nie wyglądali na dumnych z zaistniałej sytuacji. Śmiertelnie przerażona Ceres stała tuż obok Celestii, nie będąc w stanie wydusić z siebie ani słowa. Księżniczka jednak nie wydawała się być specjalnie rozbawiona.

– Wy wszyscy chyba żartujecie, chcąc marnować mój czas na...

– Wasza Wysokość... – napomknęła Lavender, budząc bardzo niemiłe demony w zmęczonej głowie Celestii.

Ceres, wokół której cała rozmowa się toczyła, była wyjątkowo odsunięta od całego zajścia. Protekcyjnie wycofała się o kilka kroków, przypadkiem wpadając na zajętego dziwnie rozwijającą się sytuacją Cygnusa. Ogier grzecznie przesunął klacz obok siebie, po czym zaczął wsłuchiwać się w unoszącą się w powietrzu kłótnię.

– Mam inny pomysł. Czy Wasza Wysokość nie uważa, że w zamku powinien znajdować się ktoś, kto spędzałby czas z księżniczką Luną? Ceres wydaje się być odpowiednia. Będzie miała z nią dobry kontakt.

– Po co? – spytała zagubiona Celestia.

Lavender zbliżyła się do księżniczki, starając się zawęzić grono rozmówców do nich samych, jednak reszta dosyć mocno ciekawiła się dalszym przebiegiem rozmowy.

– Cóż, bo Luna potrzebuje kogoś, kto będzie z nią spędzać czas, Wasza Wysokość – odparła dość przekonująco. – Zwłaszcza ostatnio przygotowania zarządzonego spotkania powodują, że nie mamy czasu, żeby poświęcić jej dość uwagi. Boję się, co się z nią może stać, jeśli to się nie skończy.

Celestia po chwili zastanowienia uświadomiła sobie, że mimo ciągłego przebywania w pałacu, widziała swoją siostrę najpewniej dobry tydzień temu. W ogóle ostatnie parę dni myśli o Lunie raczej nieczęsto gościły w jej głowie. Z pewnością przez natłok obowiązków Lavender widziała się z nią częściej i jeśli ktokolwiek był w stanie dawać księżniczce jakiegokolwiek rady, najpewniej właśnie ona powinna to robić. Mimo początkowej niechęci Celestia spojrzała z większą sympatią w stronę nowej dworzanki i stwierdziła dość bezdyskusyjnie:

– Zakładam, że zgodzisz się zostać opiekunką księżniczki Luny. Potrzeba mi kogoś zaufanego, kogo mogłabym zostawić z moją siostrą, kiedy wszyscy zajmą się prowadzeniem działań wojennych.

Cygnus stał z tyłu i z podziwem przyglądał się młodszej siostrze Lavender, notorycznie unikając przy tym przyłapania przez wzrok Celestii. W końcu jednak księżniczka spojrzała na niego wzrokiem, który był daleki od przychylnego.

– Nie nadużywasz mojej łaskawości, mój drogi?

– Zastanawiam się jedynie nad sensem twych działań, Wasza Wysokość.

– Twoje niedługo odbiorą ci możliwość posiadania potomstwa! – rzuciła wymownie, przemawiając dobitnie do dość obrazowej natury rozumowania Cygnusa.

– Ze wszystkich uchodźców jedynie garstka magów w ogóle przedarła się przez blokady. Większość z nich to dyplomaci, żołnierze... Nie wiem, co planujesz, o pani, ale powoli nasze siły się kurczą.

– Wszystko idzie zgodnie z moim planem, Cygnus.

– Ja po prostu boję się czy wszystko z tobą...

Zabójczy wzrok zamknął raz a dobrze pysk kuca. Cygnus wiedział, że każde następne słowo pogorszy jego obecną sytuację. W końcu odsunął się od Ceres i poszedł obserwować tłumy gromadzące się przy wejściu do pałacu.

– W porządku – dokończyła Celestia, podchodząc do Lavender. – Nie martw się o siostrę. Uwierz mi, że bunt skończy się tak szybko, że duch walki i umiejętności magiczne już

niedługo będą stanowić drugorzędną rolę. Ważniejsza jest dla mnie lojalność wobec korony. Wobec mnie... – dodała z przekąsem, spoglądając kątem oka na Cygnusa. – Przekaż szczegóły zadania siostrze i postaraj się przekazać jej zasady panujące w tym zamku.

Ceres pierwszy raz w życiu stała z księżniczką tak blisko twarzą w twarz. Kilka razy miała okazję widzieć ją na portretach czy też na audiencji, spoglądając gdzieś z tłumu, ale nigdy nie spodziewała się, że Jej Wysokość z bliska budzi tak ogromny niepokój. Młoda klacz czuła przytłaczający majestat, który odbierał jej mowę. Wiedziała jednak, czego się od niej oczekuje. Natychmiast padła na kolana i rzekła:

– Na wszystko, co jest mi drogie, przysięgam być ci wierna do śmierci, Wasza Wysokość.

Celestia nieco złagodniała. Widać po niej było, że nadal jest zgorzkniała i niechętna do obcowania z żadną żywą istotą, ale przynajmniej kąci jej ust podniosły się nieco, zmieniając podkówkę w znośnie wygięty łuk. Wszyscy zebrani odetchnęli z ulgą. Celestia tymczasem odwróciła się, opuściła salę tronową i poszła w stronę schodów do swojej prywatnej komnaty.

– Zajmij się nią zanim wybierze się do Seleny – rzekła do Lavender. – Wieczorem się spotkamy. Zabraniam wam mnie niepokoić!

Nikt nawet nie myślał o niepokojeniu Celestii. Księżniczka powoli opuściła towarzystwo i udała się na górę, a dwójka jej najbliższych doradców czekała na rozwój wydarzeń.

- Dobrze się czujesz, Ceres?
- Trochę kręci mi się w głowie. Jadłam dwa razy w ciągu tych trzech dni. Ciężko jest dostać coś do jedzenia, jeśli nie ma się tam na dole jakiejś większej grupy.
- Byłaś sama przez trzy dni? – spytał Cygnus z lekkim niepokojem, ale i podziwem.
- Najpierw przez tydzień leciałam w stronę Everfree.
- Zaraz zawołam służbę, zaprowadzą cię do łaźni. Umyjesz się, najesz i ubierzesz.
- Dziękuję, Lav... – odparła z wielkim uniżeniem i wdzięcznością.

Niewiele czasu minęło od chwili, kiedy Ceres skończyła mówić do uścisku, w którym klacze wylądowały. Cygnus mógł jedynie z zaciekawieniem przyglądać się dziwnej zażyłości, jaka występuje między rodzeństwem. To tajemnicze zjawisko, które było mu niemal całkowicie nieznane. Po chwili szlochania chrząknął on jednak znacząco, sygnalizując, że nadmiar czułości w pokoju powoli zaczyna przeradzać się w coś niezdrowego.

- Widziałam jak ich palili – szepnęła, ledwo przeciskając słowa przez gardło, co nieco uciszyło Cygnusa.
- Ćśśś...
- Czemu oni nam to robią? – spytała z wyrzutem.
- Nie wiem.

Cygnus przyglądał się tej dziwnej półrozmowie, starając się przy tym okazywać resztki współczucia. Mimo wszystko problemy ginących kuców za murami pałacu wydawały się dla niego zaskakująco odległe. Z resztą mało przejmował go los jednego czy dwóch kolejnych trupów, których widział setki, wiodąc armie przez Zebricę czy Arabię. Mimo tego grał przejętego i miał nadzieję, że scena nie potrwa długo.

Na szczęście Lavender dojrzała cierpienia kuca i poklepała siostrę bardzo mocno po grzbiecie.

– Poczekaj na mnie na korytarzu i zamknij drzwi.

Ceres skinęła głową. Zmęczona i głodna klacz odkleiła się od siostry i powoli zaczęła kroczyć w stronę wyjścia, włączając nogami jak półżywe stworzenie. Lavender spoglądała na nią z dziwnym niepokojem w oczach. Cygnus również łączył się z nią w niepokoj, jednak na razie starał się nie pogłębiać jej złego humoru. Wobec wszechogarniającego bezsensu kremowy alikorn również poszedł w stronę wyjścia, pragnąc jak najprędzej zapisać swoje problemy z kapitanem straży.

– Cygnus, wydaje mi się, że trzeba coś zrobić zanim przez to szaleństwo stanie się coś złego – rzekła Lavender, zatrzymując go w pół kroku przed wyjściem. – Rozumiem tę enklawę, buntownicy polują na nas wszędzie, ale, słyszałaś, po wygnaniu ziemnych kuców, powoli zaczyna brakować jedzenia. Jeśli to potrwa dłużej, to się może źle skończyć.

– Co niby masz zamiar zrobić?

– Wiesz, o czym myślę – zasugerowała, wskazując głową w kierunku drzwi.

– Nie jesteśmy w stanie powstrzymać jej od wydawania rozkazów.

– Ty masz na nią duży wpływ. Dowiedz się, co planuje. Zrób coś, żeby upewnić się, że nie oszalała.

– Sprawy idą dziwnym torem, Lavender. Grzyb na ścianie jest w tej chwili bliżej Celestii ode mnie.

– Nie chcę wchodzić w waszą relację, ale...

– Nie dzisiaj – odparł Cygnus, szybko przechodząc przez drzwi. – Nie jestem typem zamachowca.

Lavender stała sama w pokoju, ciągle wątpiąc w to czy wierność koronie to rzeczywiście droga którą ona, jej siostra i Cygnus powinni podążać w tak dziwnych okolicznościach. Westchnęła bezradnie, spoglądając na drzwi, które w międzyczasie ponownie się otworzyły. Wyłoniła się zza nich nieśmiało głowa Cygnusa.

– Jeśli naprawdę masz zamiar walczyć z całym światem... Powodzenia!

* * *

Poranek już dawno zagościł w świecącym pustkami Everfree. Słońce podniosło się, wlewając się na ulice i do pałacu księżniczki. Dziś jednak prywatna komnata Celestii była ciemniejsza i lepiej chroniona przed światłem niż zwykle. Kiedy tłumy uchodźców grupowały się pod pałacem, wydawało jej się, że każdy z nich może wymierzyć celny rzut kamieniem, kiedy tylko ujrzy jakąś głowę w oknie zamkniętego na cztery spusty pałacu. Od czasu do czasu nie mogła jednak oprzeć się przed podejściem do zasłony i wyglądnięciem na kłębiące się pod murami tłumy. Futrzasty demon stał obok zasłunki, przyglądając się z ukrycia obserwującej świat Celestii. Wyrachowanym i pospiesznym tonem Discord wyłożył swoje z dawna zapowiedziane plany bardzo cennej i obustronnie korzystnej współpracownicy.

– To wielka chwila. Nadszedł czas, moja droga, kiedy wytłumaczę wam wszystkim, kim jesteśmy i co tu robimy. Ja i moi bracia czekaliśmy na to przez lata. Dekady obserwowaliśmy rozrost waszej cywilizacji i czekaliśmy na chwilę, kiedy wreszcie was zbierzemy, aby opowiedzieć wam o naszej wspólnej przeszłości. – Zamilkł na chwilę, napawając się cudownym widokiem za oknem. – I stało się! Każdy alikorn w Equestrii, który jest w stanie chodzić znajduje się w tym mieście. Jak tego dokonałaś, Wasza Wysokość?

– Powstańcy zrobili to za mnie.

– A dokładniej?

– W ostatnich tygodniach ruszyli się z zajmowanych prowincji i zaczęli przemieszczać się na sąsiednie tereny.

– Ach, rozumiem... – zachichotał Discord. – Kto nie posłuchał rozkazu, zostawał w ich łapach. Niezły strzał, moja droga.

Celestia przesyciła się już widokiem hordy uchodźców. Z lekkim obrzydzeniem odsunęła się od okna i nadal nieufnie spojrzała w oczy okrutnie rozbawionemu potworowi. W głębi duszy gardziła jego obecnością jak niczym innym, winiąc go po części za wszystko, co działo się wokół. Na razie jednak z dyplomatycznym spokojem zwróciła się do niego żądna łaski.

– Zaczynam mieć już dość. Jest dokładnie tak, jak sobie tego życzyłeś. Spełniłam twoje zalecenia co do słowa. Błagam cię. Teraz spraw, żeby cały wysiłek i nadmiar ofiar nie poszły na marne.

– Racja, racja... Dość czekania. Nikt więcej nie przyjedzie. Można zaczynać.

– Skąd wiesz?

– Za kilka minut dostaniesz wiadomość o tragicznej śmierci grupy uciekinierów z Laceponii. To ostatni, których powinnaś się spodziewać. Zebrałaś wszystkie alikorny z Equestrii w jednym, ufortyfikowanym mieście.

Celestia z niedowierzaniem spojrzała na Discorda. On zerknął na nią i znacząco wskazał wzrokiem na drzwi komnaty. Klacz nie chciała dać wiary jego przypuszczeniom, toteż pewny siebie kozi pysk po chwili przyoblókł się w piękny, szeroki uśmiech. Księżniczka w tym czasie usłyszała wyraźny tupot kopyt na korytarzu na zewnątrz.

Bez specjalnych anonsów drzwi otworzyły się z hukiem, a Discord niepostrzeżenie zmienił się w wieszak na ubrania, aby nie zdradzić swojej niespodzianki za wcześnie. Do środka

wbiegł żołnierz. Generał Blackhawk, kapitan straży Everfree, zdyszany po długim locie, jaki przebył najpewniej od miejskiej bramy.

– Wasza Wysokość, tragiczna wiadomość! – wydusił z siebie kuc, prawie wypluwając zmęczone serce.

– Gubernator Laceponii i jego świta nie zdołali do nas dotrzeć – odgadła Celestia.

Kuc nawet nie zdążył odpowiedzieć. Jedynie wyrównał oddech, po czym wyprostował się z ogromnym zdziwieniem i automatycznie przytaknął, stając na baczność z zapieczętowanym listem pod skrzydłem. Klacz przejęła papier, prędko złamała pieczęć i zaczęła czytać nabazgraną przez gońca wiadomość, która przybyła do niej aż z dalekiej Almare'ii. Generał Blackhawk spojrzał na nią i bijąc się z zadyszką wybełkotał jedno słowo:

– Skąd...?

– Roześlij wieść – przerwała mu zniecierpliwiona klacz, gnąc papier i rzucając go do kominka. – Wszyscy w mieście mają za pół godziny podejść pod pałac. Wszystkie alikorny w Everfree. Bez względu na wiek, stanowisko...

– Tylko alikorny? – spytał strażnik.

– Tylko – szepnął wieszak.

– Tylko – potwierdziła Celestia. – Straż ma przeczesać okolice pałacu. Każdy bez rogu i skrzydeł ma się trzymać z daleka pod groźbą lochu. Biegnij. I powiedz generałowi Cygnusowi, że ma osobiście zająć się moją siostrą.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Kuc odwrócił się do korytarza. Zaczął wychodzić, ale po chwili pragnął zadać kolejne dziwne pytanie o pewien mebel stojący obok Celestii. Na szczęście magia Discorda zamknęła mu drzwi przed nosem, gasząc nieistotne potrzeby. Po chwili węzowate cielsko ubrane w hawajską koszulę i okulary zerówki z powrotem przybrało swój nienaturalnie pokręcony kształt.

– Pamiętaj, kochana, zrób wszystko jak zaplanowaliśmy. To wystarczy, żeby pozamykać usta niedowiarkom.

– I zrobisz im wszystkim to samo, co mi? – spytała klacz, upewniając się po raz ostatni.

– Każdemu co do jednego.

Celestia wciąż klóciła się ze sobą, mimo iż dawno już pogodziła się z tą myślą. Nie wiedziała, co powiedzą na to jej poddani. Bała się reakcji Cygnusa... Luny... właściwie nie wiedziała czy ktokolwiek jest gotów na przemianę w... to.

– Pamiętaj, Tia... Ty jesteś królową. Ty jesteś władczynią. Los Equestrii zależy od twojego zdecydowanego kopyta i...

– Zgadzam się – przerwała mu klacz, nie mogąc dłużej znieść własnego niezdecydowania.

– Na pewno?

– Tak – odparła klacz. – Idę się przebrać.

Discord spojrzał na nią z niedowierzaniem przemieszanym z radością. Cieszył się, że wszystko poszło jak trzeba, chociaż był trochę niepokieszony po pozbawieniu go okazji do wyperswadowania swojego zdania na niepewnej władczyni. Stwór zaczął być tak dobry, że aż go to nudziło. Patrzył na odchodzącą z pokoju Celestię, zdjął szkła z nosa, po czym z sufitu powoli zjechały mu na twarz nowe, ciemne okulary, które płynnie wylądowały na jego nosie.

– Dobrze więc... – westchnął. – Zaczynamy.

* * *

Cygnus podążał przepastnymi korytarzami przez wnętrze przerażająco opustoszałego pałacu. Przechadzka po pałacu pozbawionym służby była podobna do spaceru po pustyni. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się przedzierać przez tak długi odcinek korytarza bez natknięcia się na choćby jednego ziemskiego kuca przenoszącego pranie albo obiad. Na zlecenie Celestii wszystkie korytarze... opustoszały. Szczękająca paradna zbroja nie była najwygodniejszym odzieniem, jakie mógł założyć, a przez nadmierny marsz jego nogi powoli odmawiały posłuszeństwa.

Poszukiwania Luni wydawały się przeciągać w nieskończoność. Po sprawdzeniu jej pokoju, wieży, w której zwykle przesiadywała i sali treningowej powoli zaczęły kończyć mu się pomysły, gdzie w przeogromnym pałacu księżniczka może się przed nim ukrywać.

W końcu za poleceniem Lavender udał się do jej prywatnej sali lekcyjnej, w której klacz zwykła się uczyć. Było to chyba ostatnie miejsce, w której Luna w ogóle mogłaby się ukrywać. Cygnus podszedł do drzwi, zapukał dosyć głośno, po czym bez ostrzeżenia wszedł do środka, zastając spłoszoną Lunę, która momentalnie trzasnęła okładkami swojego notatnika i spojrzała na niego z przerażeniem.

– CO? – spytała rozzłoszczona.

Cygnus odetchnął z ulgą, po czym powoli wkroczył do ciemnego jak noc pokoju, w którym unosił się dziwny zapach kadzideł, martwych żab, dziwnych składników alchemicznych i wszelkich innych przedmiotów, których Luna używała podczas swoich treningów magii. Wszystko podsycane było faktem, że zamknięte okna dodatkowo były zasłonięte przez grube, ciężkie zasłony, a jedynym źródłem światła było parę świec, które Luna trzymała przy sobie. Kuc wszedł w parującą atmosferę komnaty, zamknął za sobą drzwi i uśmiechnął się do niej, łamiąc swój ponury nastrój podsycany nerwowymi przygotowaniami, do których użyła go Celestia.

– Nie było cię na wieży chyba pierwszy raz odkąd pamiętam.

– Z wieży słysząc tamten tłum pod pałacem. Chcę mieć trochę spokoju.

Kuc podszedł do zasłoniętego okna, odkrył zasłonę i otworzył okno, aby wreszcie odetchnąć świeżym powietrzem.

– Długo tu siedzisz? – zagaił spokojnie, nie przerywając pracy.
– Trochę... Zostaw mnie w spokoju!
– Zasmucę cię, ale musimy do nich iść – odparł kuc, robiąc to samo z kolejnymi skrzydłami kolejnych okien.

– Po co?

– Bo twoja siostra tak każe – podsumował kuc.

Ogier podszedł do młodej księżniczki i złapał za notes. Magia Luny zagarnęła jednak królewskie notatki i z powrotem ustawiła kuca w szeregu.

– Nie chcę, Cygnus!

– Uwierz mi, ostatnio nie jest w nastroju na rozmowy. Nie każ mi się przed nią tłumaczyć i chodź wreszcie, bo się spóźnimy.

Kiedy otwarcie notesu nie pomogło, Cygnus postanowił wpuścić trochę powietrza do potwornie dusznego pomieszczenia wypełnionego materiałami do nauki, martwymi żabami, oparami eliksirów i wszystkim, co tylko może przyjść do głowy. Po otwarciu wszystkich okien i wypuszczeniu światła sala wyglądała nawet całkiem przytulnie. Wszystkiego było pełno, ale nic nie raziło bardziej od wypuszczonego, stęchłego zapachu... Może poza kilkoma rekwizytami do wykładania anatomii. Zapach martwej żaby naprawdę przebijał się przez wszystkie inne wonie pokoju. Kuc spojrzał na siedzącą na miękkich poduszkach klacz, która niechętnie odłożyła swój notatnik na podstawioną obok podkładkę. Nie miała jednak zamiaru podnosić się za bardzo. Położyła łeb na ziemi i wtuliła się w poduszkę, od której najwyraźniej nie miała zamiaru się odcepić.

– Muszę z tobą porozmawiać – zamruczała ponuro przez usta przyciśnięte poduchą.

– Porozmawiamy w drodze – odparł Cygnus, podchodząc do drzwi.

– Ale o czymś takim nie powinniśmy rozmawiać w drodze – odparła niechętnym tonem.

– Nie mogę nic zrobić, kiedy...

– Nie widziałam się z nią dwa tygodnie!

Po chwili kuc wreszcie pojął, o co chodzi młodszej księżniczce. Westchnął pod nosem, zbierając myśli, jednak nie był w stanie zebrać odpowiednich słów, aby uciszyć wszelkie niepokoje Luny. W obliczu ostatnich wydarzeń pragnął zrobić wszystko, żeby przeczekać najgorsze chwile Celestii i przystąpić do naprawiania sytuacji dopiero, kiedy problemy państwowe nie będą przykuwać jej uwagi.

– Cygnus, błagam, posłuchaj mnie...

– Luna, wiem o co chodzi, rozmawiałem z Lavender. Nie ty jedna widzisz jakiś problem, na razie jednak nic nie możemy z nią zrobić – zarządził tonem, jakby mówił o chorym psychicznie. – Celestia nie jest w najlepszej formie.

– W nienajlepszej formie? – spytała, z niedowierzaniem. – Cygnus, na litość, z nią dzieje się coś bardzo złego. To jest najlepszy moment na to, żeby zareagować, potem może być z nią tylko gorzej.

- Ja... – zaciął się przytomnie, po czym odetchnął z niepokojem. – Chodź ze mną przed pałac. Miałem się tobą opiekować, a już jesteśmy spóźnieni.
- Co tam właściwie się dzieje?
- Celestia zbiera wszystkie kuce z miasta i chce coś ogłosić. Coś ważnego.

Luna z wyraźnie zaprezentowaną niechęcią wreszcie zmobilizowała się do ruszenia nogą. Wybitnie powoli poderwała się wreszcie i stanęła na podłodze tak żałośnie, jak gdyby do poduszek ktoś przywiązał ją łańcuchami. Niestety Cygnus stanął przy otwartych drzwiach, czekając na jej przejście, co oznaczało, że od postanowienia Celestii niestety nie ma ucieczki. Klacz krok po kroku włączyła nogami, w końcu mijając przysuwające się do niej drzwi, po czym razem ze swym opiekunem udali się ku wyjściu z zamku. Z zewnątrz natomiast już dało się usłyszeć głosy tłumów, które gromadziły się w ogrodzie, dookoła murów i wzdłuż całej głównej ulicy miasta Everfree. Po ich dotarciu na miejsce chyba już tylko Celestia nie stanęła na wysokości zadania, spóźniając się niemiłosiernie. Chwila musiała minąć nim wszystko potoczyło się dalej.

* * *

Spokojny oddech trenowany przez lata był jedynym, nad czym księżniczka panowała w tym momencie. Ubrana w swoją najpiękniejszą suknię, przygotowana do swojego najważniejszego w życiu wystąpienia stresowała się jak nigdy wcześniej. Wiele się zmieniło w ciągu ostatnich dni, a jednak dreszcz na grzbiecie tuż przed wyjściem przed tłumy zdawał się nieubłaganie zostawać na swoim miejscu. Samotna i przerażona stała przed zamkniętą bramą, szykując się do wyjścia na zewnątrz. Dźwięki oczekujących tłumów przebijały zamkniętą futrynę i muskały uszy niespokojnej Celestii. Jej mowa miała zwiastować Equestrii odrodzenie. Od wierności jej towarzysza zależało jednak czy wszystko pójdzie po jej myśli.

- Stresik? – spytał Discord, zwisając z kandelabru nad głową Celestii.
- Czy naprawdę musisz mi to wszystko robić?
- Nie kazałem ci się tak denerwować. Wszystko jest w jak najlepszym porządku, moja droga. Jeśli tylko zrobisz wszystko, co ci nakazałem, twoje królestwo będzie trwało na wieki, a ty będziesz władała nim do samego końca świata.
- Powiadasz.
- Wiesz dobrze, że ja nie kłamię. Przekonałaś się o tym wiele razy. Wszystko jednak ma swoje warunki, musisz to wszystko zrobić dokładnie tak, jak ci mówię. Jeśli zrobisz to po swojemu, nie ręczę za cokolwiek.
- Muszę go...
- Tak!
- Ręczysz za to, że nic mu się nie stanie?
- A ufasz mi, Wasza Wysokość?

Celestia miała problemy z odpowiedzią na to pytanie, podobnie jak z odpowiedzią na kilka innych. Niemniej jednak wbrew wrodzonemu rozsądkowi, wbrew wszystkiemu, co

podpowiadał jej instynkt, klacz przytaknęła głową.

– Opłaci ci się to – odparł rozbawiony potwór, podlatując do drzwi. – Uwolnisz się przy tym od oporów i odkryjesz nową, lepszą siebie... Zaufaj mi.

Księżniczka nadal czuła się niepewnie. Nie miała jednak wiele do powiedzenia, kiedy za sprawą Discorda skrzydła wielkich drzwi rozdzieliły się i otwały na całą szerokość, zostawiając Celestię samą naprzeciw wyjścia, wielkich schodów i parunastu setek alikornów, które stały stłoczone w otoczeniu pałacu. Na znak otwarcia drzwi zagrały trąby, parę pegazów wyleciało naprzeciw księżniczki i rozrzuciło płatki kwiatów, po których klacz w złotych podkowach mogła wyjść na szczyt schodów, z których mogła kontynuować swoje przedstawienie.

Kiedy po długich fanfarach całe zgromadzenie ucichło, Celestia podeszła na skraj ostatniego stopnia. W promieniach południowego słońca jej suknia błyszczała jak gwiazda, a jej złote podkowy widać było już z bardzo daleka. Luna i Cygnus stali na dole schodów, w drugim rzędzie obserwatorów, czekając na słowa, jakie księżniczka wypowie do ludu w tak niecodziennych okolicznościach.

Nikt nie wiedział, czego chce od nich wszystkich Celestia. Wiadomości gońców mówiły tylko o spotkaniu, na którym ma zostać ogłoszona ogromna reforma i z rozkazu księżniczki każdy żywy alikorn ma stawić się w Everfree na ten dzień. Przez wszechobecną tajemnicę, ciekawość i uszy wszystkich skierowane były na księżniczkę. Latający mówcy wisieli co kilkanaście metrów, gotowi przekazywać dalej przesłanie księżniczki, które miało dotrzeć do najdalej położonych tłumów.

– Witajcie, obywatele Equestrii! – rozpoczęła wreszcie księżniczka, dosyć długo wyczekując na rozpoczęcie swojej mowy.

– Pani, żyj wiecznie! – odparł cały lud jak na zawołanie.

Celestia podniosła brew, niemal zapominając o tradycyjnym powitaniu, które w obecnej sytuacji wydało jej się zabawnie zharmonizowane z okolicznościami. Wiszący pod sufitem Discord od czasu do czasu wyglądał zza framugi, na szczęście nie rzucając się w oczy nikogo poza nerwowo odwracającą głowę Celestią.

– Dla naszego królestwa nastały ciężkie czasy. Nasi przodkowie, a w szczególności moi dziadkowie, wśród nich również mój ojciec, wasi ojcowie i nasze wspólne armie przemaszerowali każdy skrawek tego kontynentu, zdobywając każdą górę, wioskę, port i pustynię dla wzrostu chwały naszego dziedzictwa. Po wieku podbojów zakończonych ledwie szesnaście lat temu krew naszych wojsk jeszcze nie wsiąkła w ziemię, kiedy hordy bezładnych, podrzędnych stworzeń podniosły rękę na gałąź, na której wszyscy siedzimy. Equestria jest w podziale, lecz zrozumcie dobrze moi drodzy, że silna armia Equestrii w obliczu takiego zagrożenia... jest bezradna.

Nagle zdziwienie przeszło przez najbliższych słuchaczy, a kilku mówców na moment zamilkło, nie wiedząc do końca czy dobrze usłyszeli ostatnie zdanie. Celestia nie była

najszczęśliwsza.

– Nasza rasa jest na skraju upadku. Jest nas tak niewiele, że nie jesteśmy w stanie przetrwać w obliczu żywiołu, jakim są żądne niepodległości księstwa na naszych granicach. Imperium Equestrii, jakie do tej pory znamy, chyli się ku upadkowi. Zdołaliśmy uchronić Everfree i najważniejsze przyległości przed upadkiem, ale nie oszukujmy się... kwestią dwóch pokoleń jest całkowite wyniszczenie naszej niegdysiejszej potęgi. Equestria jest na skraju.

Z niezwykle ciężkim sercem w miejscu, gdzie niegdyś Celestia przyjmowała swój pierwszy i ostatni tryumf w tej chwili wieszczyła śmierć swojej cywilizacji. Księżniczka patrzyła na swoich wiernych poddanych, którzy spodziewali się zupełnie innej przemowy. Wszyscy liczyli raczej na wyjaśnienie powodu zebrania, rozdział żołnierzy od urzędników, może przydzielenie dowódców do oddziałów obronnych strzegących lasu Everfree przed powrotem ziemnych kuców, poprowadzenie ich na wojnę... Tymczasem Celestia zdawała się poddać walkę nim ta na dobre się rozpoczęła.

Łebek Discorda wychylił się trochę bardziej zza górnej części framugi. Uśmiechnięty kozi pysk znaczył wiele dla zerkającej do tyłu Celestii. Po kilku nerwowych obrotach, najbliżej stojący obserwatorzy wraz z Luną i Cygnusem dojrzeni wreszcie, że coś od czasu do czasu wyhyła się znad otwartych drzwi pałacu.

– Mamy jednak coś, co pozwoli nam zmienić przyszłość naszej rasy. Zdobyliśmy sojuszników, którzy wspierali nas potajemnie od wielu setek lat, a których miałam okazję poznać dopiero w ciągu ostatnich wydarzeń. Wiem, że jako władczyni wiele mam wam do wyjaśnienia, ale najłatwiej wyjaśnię to jego ustami. Moje drogie kucyki, jest z nami ktoś, kto jest dla nas jedyną nadzieją – Celestia zamilkła i odwróciła się ku drzwiom. – Discordzie... jesteśmy gotowi.

Nim mówcy zdążyli dokończyć przekazywanie wieści, z drzwi wyleciał jak strzała wielki, syczący snop iskier, porywając wiatr, który rozwał grzywę Celestii i dał się poczuć w całym tłumie. Parę metrów przed Celestią, wysoko nad stojącym u stóp schodów tłumem, nad ziemię wzbil się węzowaty potwór, którego wygląd wymykał się wszelkim zwyczajnym, sensownym opisom. Radosny jak nigdy wcześniej Discord odwrócił się do księżniczki, żeby raz jeszcze obdarzyć ją swoim uśmiechem, po czym spojrzał na ciągnący się wokół tłum, który czekał na jego słowa jak na proroka.

– Oh, moje ukochane kucyki – zaczął, nie posiadając się z rozkoszy i radości. – Jest was zaledwie garstka. Jesteście niczym w porównaniu z ziemniakami albo nawet pegazami. Kiedy te zwierzaki znowu się zbuntują, czym się obronicie? Zadzgacie ich rogami? Przerazicie swoją podrzędną lewitacją? W waszych rodzinach trójka dzieci to rzadkość. Umieracie, prowadzicie wojny, jesteście kruche i słabe, od zarania swego istnienia zawsze bliskie wymarcia, balansujące na krawędzi niszy ekologicznej, jaką zapewnia wam wasz intelekt.

Uśmiech potwora nie udzielił się jego słuchaczom. Parę stworzeń cofnęło się, gdzieś z tyłu rozległ się damski krzyk, a na samym przedzie księżniczka Luna obserwowała go bez wydawania jakiegokolwiek dźwięku. Celestia przyglądała się jej uważnie, licząc na to, że

przynajmniej ona razem z opiekunem wesprą ją w jej postanowieniu. Jeszcze dokładniej przyglądała się właśnie Cygnusowi.

– Nie przerażajcie się moim wyglądem, kochani, nie moja wina, że takiego musicie mnie oglądać... A właściwie moja – szepnął pod nosem, przyglądając się reakcji bardzo niechętnego do współpracy tłumu. – Macie w kraju wojnę. I co zrobicie z ziemnymi kucami, którym siódemka rodzeństwa wydaje się być nadmiarem luksusu? Od razu mówię, że przy stosunku sił dwadzieścia na jednego, nie będziecie mieli specjalnej przewagi. Skoro zaś ilość nie przysporzy wam zwycięstwa, musicie rozważyć inne opcje.

Stwór zawisnął w powietrzu i przestał machać skrzydłami. Po prostu wisiał. Wszyscy uznali, że wygląda to dosyć nienaturalnie, jednak naturalnie nikt nie chciał tego komentować. Odsunął się on od tłumu, stanął obok Celestii i spokojnie rozmawiał z nią bez słów. Dało się wyczuć, że coś do niej mówi, jednak nikt nie rozumiał, co tak właściwie jej przekazuje. W pierwszym rzędzie Cygnus stał na przeciwko swojej ukochanej klaczy, wymieniając się z nią spojrzeniami, jednak Celestia nie chciała obdarzyć go żadnym grymasem. Przyglądała mu się z zabójczo kamienną twarzą. Krótkie spojrzenie na Discorda nagle odebrało mu chęć dalszego przyglądania się jego obrzydliwej mordzie.

– Ależ paskudny – wypalił Cygnus, przybliżając się do Luny.

Luna leciutko pokiwała głową. Nie mogła jednak oderwać wzroku od jego koziego pyska. Zaczęła mówić, jednak słowa niechętnie przeciskały się przez jej gadło.

– Wygląda strasznie...

– ... szkaradnie – zgadywał kuc, mrużąc zniesmaczone oczy.

– ... znajomo – dokończyła Luna, burząc jego koncepcję. – Zdaje mi się, jakbym go kiedyś widziała.

– Kiedy?

– Dawno – odpowiedziała z dreszczem na grzbiecie. – We śnie... Albo... raczej jakimś koszmarze.

Nagle lewitujący stwór całkowicie zmienił wyraz swojego pyska. Zamilknął i spojrzał na nią. Tylko na nią. Spośród setek zebranych nikt poza Luną tego nie zauważył, ale ona odczuła przeszywające spojrzenie jako ostrzeżenie. Pierwsze i ostatnie, po którym momentalnie zamilkła. Nie odważyła się więcej odezwać. Discord tymczasem zrobił krok w stronę tłumu i nadal lewitując z radością zaczął dzielić się swoimi opowieściami.

– Przez milenia wędrujemy między niezliczonymi światami, obserwując ich wzrosty i upadki – mówił, wreszcie zabierając zabójcze spojrzenie z młodej klaczki. – Dzielimy się mądrością i magią z każdym, kto tylko zechce nas wysłuchać. Teraz jednak... dzieje się wyjątkowa chwila, moje ukochane... dzieci.

Obok niego pojawił się rzutnik, pilot i gigantyczna plansza. Slajdy zmieniały się na jego zawołanie, a na głównym planie stało wielkie zielone pastwisko wypełnione grubymi kucykami,

spośród których żaden nie wydawał się grzeszyć logicznym rozumowaniem.

– Ponad trzy tysiące lat temu pojawiliśmy się na tym świecie. Zastaliśmy miejsce bez krzty inteligencji, ducha, bez żadnych stworzeń, które mogłyby pojąć istotę naszej wizyty. Same nieświadome, kierowane instynktem zwierzęta, które nie odróżniają książki od deski.

Slajd się zmienił. Ukazywał miasto.

– Postanowiliśmy jednak, że zmienimy los tego świata. Wybraliśmy różne zwierzęta od krów przez konie, minotaury, krowy i gryfy, a potem daliśmy im... to znaczy wam... możliwość używania rozumu, korzystania z inteligencji i rozwoju cywilizacji. Stworzyliśmy wasz świat takim, jaki go znacie... moje małe kucyki.

Po chwili na slajdzie pojawiła się mapa, która przedstawiała kontynent z taką dokładnością, jakby ktoś siedzący na ptaku sam sporządził wybitnie naturalny portret.

– Bez mała półtora tysiąca lat temu zebraliśmy połowę plemienia kucyków i połowę pegazów, a następnie za pomocą potężnej magii otworzyliśmy im oczy na świat magii wokół nas. Wyżłobiliśmy rogi ze smoczej krwi i kości, następnie wszczepiliśmy je wam, tworząc z waszych przodków najdoskonalsze dzieła naszych rąk. Pięćset lat później powstało to przepiękne miasto. Po kolejnym tysiącu za sprawą raczkującej magii i istnego geniuszu waszej rasy zapanowaliście niepodzielnie nad całym kontynentem, podporządkowując sobie wszystkie inne rasy zgodnie z naszym planem. Wygrałyście nasz konkurs! Stałyście się najpotężniejszą rasą, nauczyłyście się magii, ale nie dość potężnej, aby uchronić się przed największą tragedią waszej cywilizacji, więc przynosimy wam spóźnioną nagrodę! Same nadal nie pokonałyście najpierwszej przeciwniczki żyjących stworzeń.

Discord pozbył się rekwizytów i spojrzał na wiernych widzów, którzy chyba zaczęli wreszcie go słuchać.

– Nadal jesteście podległe śmierci...

Przerażające milczenie rozeszło się po zebranych. Discord, przyglądając się całemu zebraniu nagle zabrał wzrok z tłumu, a ponownie spojrzał na niezwykle zestresowaną klaczkę w pierwszym rzędzie. Zrobił to na tyle umiejętnie, że niewielu zebranych w ogóle widziało, na kogo patrzy. Luna na chwilę zatrzęsła się i potknęła, lecąc prosto na stojącego obok Cygnusa.

– Co się dzieje, Luna? – spytał kuc, łapiąc księżniczkę na spółkę z innym stojącym obok przechodniem.

– Ja tylko... Żle się czuję, chcę stąd iść.

– Wytrzymasz... – odparł, widząc, że spośród tłumu zebranych, Celestia przygląda się bacznie ich dwójce.

Jakkolwiek chciał ją pocieszyć, realnie nie był w stanie zrobić nic. Cokolwiek złego by się miało wydarzyć, latające stworzenie wydawało się o wiele potężniejsze od niego i wszystkich zebranych. Cygnus wiedział, że nie mógł mu nic zrobić, więc próba wmówienia, że stanie w jej

obronie nie wydawała mu się bardzo przekonująca. Zbliżył się, podniósł ją i czule otulił jej szyję swoim skrzydłem.

Sapnął jedynie... Tanio i nieszczerze...

– Będzie dobrze.

W tej chwili Discord wylądował w połowie schodów. Stanął na nich, po czym spokojnym, posuwistym ruchem z każdą sekundą zbliżał się w stronę tłumu, wyszukując wygodny materiał do pokazu. Z każdym krokiem tłum cofał się o parę centymetrów, brzydząc się gadossakonietoperzokozłą, który z bliska nie wyglądał zbyt apetycznie. Luna obserwowała z przerażeniem jak zbliża się do niej, patrząc na nią łgarsko uśmiechniętą mordą. Na moment przed tym, jak stanął tuż przy niej, oderwał od niej wzrok i spojrzał na Cygnusa. Kuc wyprostował się, jak gdyby zaraz miał rzucić się w obronie swojej podopiecznej.

– Chodź ze mną, kochasiu.

– Pilnuję księżniczki z osobistego rozkazu Jej Wysokości.

– Nic jej się nie stanie – wyszeptał Discord, robiąc mu miejsce do wejścia na schody.

Cygnus panicznie wyglądał za plecy gada, pragnąc wyłuskać spojrzenie Celestii i błagać ją o natychmiastową interwencję.

Celestia rzeczywiście cały czas na niego patrzyła, ale nie zrobiła nic, co wydawało mu się odpowiednie w takiej chwili. Po prostu skinęła głową, bez słowa zwalniając go z obowiązku pilnowania jej najcenniejszego skarbu.

Kuc schylił się do granatowej klaczki, położył jej kopyto na ramieniu i szepnął:

– Obiecuję ci, że za chwilę do ciebie wrócę.

Wraz z odchodzącym Cygnusem Lunę opuściły resztki odwagi. Kiedy kuc się oddalił, a Discord został w miejscu, niemalże zagradzając swoim cielskiem widok odchodzącego przyjaciela, księżniczkę ogarnął strach. Pełne jadu spojrzenie nie kryło tego, że szkarada nie lubi jej tak samo jak ona nie lubi jego.

– Kochaś nie powinien tak szastać na lewo i prawo czymś, czego może nie spełnić – szepnął do siebie zadowolony Discord.

W końcu jednak gad udał się w swoim kierunku, zabierając swoje żółte, przekrwione gałki oczne z dala od Luny. Skupił się na ochotniku, który właśnie podchodził do Celestii.

– Wiecie dobrze, że wspięliście się na szczyt – kontynuował demon do zgromadzonych.

– A ze szczytu można już tylko... upaść. Wasze państwo jest kruche i nietrwałe, szarpane różnorodnością kultur, języków i skończy się, będąc za tysiąc lat obecne w zbiorowej pamięci tak pospolicie jak wasze marne, nic nie znaczące życia.

– Może zamiast obrażać nas wszystkich, powiesz, po co właściwie nas tu zebrałeś? –

odezwał się pierwszy odważny głos dochodzący z jednego z pierwszych rzędów pod schodami.

Discord nieznacznie odsunął się sprzed nosa krzyczącego kuca i spojrzał wymownie na Celestię, która najwyraźniej nie miała ochoty się sprzeczać.

– Wasza Wysokość?
– Uspokój się, generale Blackhawk. Wszystko jest w porządku.
– Niemniej jednak uwaga była słuszna – odparł Discord. – A więc do rzeczy... Mam dla was magię! Dla was wszystkich, moje kochane, wybrane stworzenia. Pokażę wam, co zrobić, aby zapewnić wam wieczną młodość. Po prostu pomyślcie o tym, co za chwilę ujrzycie. Nigdy nie będziecie chorować, będziecie panami tego świata i przygotujecie swe nędzne ciała na używanie magii, o jakiej waszej cywilizacji się nie śniło.

Ogólne poruszenie zapanowało w tłumie, głównie dźwięki niedowierzania przeniosły się po sali, a Discord jedynie spojrzał z szatańskim uśmieszkiem na Celestię.

– Czy mogę, *madame*? – zapytał pochylając się przed nią.
– To naprawdę ważne, ważą się tu losy naszej rasy – rzekła Celestia do swojego towarzysza. – Ufasz mi, Cygnus?

W obliczu takiego pytania kuc stojący między księżniczką, a potworem nie miał wiele pola do manewru. Przypominając sobie ostatnie rozmowy, dziwne domysły, na jakie wpadali z Lavender, Luną i całym jej otoczeniem, z trudem wybełkotał cokolwiek. Mimo krzyczącego rozsądku, który kazał mu uciekać, lekko skinął głową, spojrzał na swoją ukochaną i odparł spokojnie:

– Bardziej niż komukolwiek innemu.
– I zrobisz wszystko dla swojej królowej? – spytała raz jeszcze, nie zmieniając poważnego tonu.

Kuc zaczął lekko panikować. Stojąc na szczycie schodów miał jednak mało miejsca do manewru. Z lekkim strachem o kolejne minuty odparł niemal mechanicznie:

– Wszystko.

Discord podniósł go nad ziemię za pomocą magii. Alikorn nie do końca rozumiał, co się dzieje, ale na oczach całej widowni, która wyraziła swoje zdziwienie, podniósł się nad ziemię i zawisł, trzymany magią futrzastego stwora. Uśmiechnięty Discord potrzebował energii do przeprowadzenia czaru. Zobaczył piękne drzewko w ogrodzie, toteż poleciał do niego, wyssał z niego całe życie, zostawiając je całkowicie suche, pozbawione liści i *de facto* martwe, po czym wrócił do swojej ofiary i z szaleńczym uśmiechem zaczął wciskać w niego całą nagromadzoną magię. Cygnus nie wiedział, co się z nim dzieje, podobnie nie wiedziała Luna i cały tłum poza samą Celestią. Kuc przez moment nie mógł zebrać oddechu, jednak po chwili światło się skończyło, Discord odstawił go na szczyt schodów tuż obok Celestii, po czym odleciał dalej, zostawiając parkę samą.

Cokolwiek właśnie się stało, Cygnus poczuł się dziwnie. Zupełnie inaczej niż przed chwilą. Celestia uśmiechnęła się niepewnie, jak gdyby chciała mu przekazać, że i ona przeżyła coś podobnego. W końcu podeszła blisko, otarła szyję o jego szyję i szepnęła mu do ucha:

– Ja też tylko tobie ufam. Wynagrodzę ci wszystko, ale dopiero jak to wszystko się skończy, skarbie.

– Dobrze – odparł kuc z nieco głupawym uśmiechem, nie rozumiejąc, co właściwie się dzieje.

Klacz spokojnie odwzajemniła uśmiech, przysunęła się do niego bliżej, po czym róg jej się zaświecił, a w brzuch kuca wbił się sztylet schowany wcześniej w kłębach błyszczącej sukni.

Nagle światło przebiło obraz w oczach kuca, szok i ból odebrały Cygnusowi świadomość na kilka chwil, podczas których mógł jedynie zatrząść nogami jak żelką i upaść na ziemię nim zdołał wydobyć z siebie pierwszy dźwięk bólu.

Wszystko to działo się na szczycie schodów, toteż nie każdy mógł dojrzeć co właściwie się stało. Zanim kuc zrozumiał, co się z nim dzieje, osunął się ku podłodze, spadając z najwyższego stopnia jak kłoda i osuwając się bezwiednie parę metrów w dół ku publiczności. Wciąż żywa ofiara zdradzieckiej klaczy nie była w stanie się ruszyć. Niewiele osób u stóp schodów pojęło realizm tego przedstawienia. Dopiero powolny, acz stale prący ku dołowi strumień krwi wydobywający się z leżącego wybranka księżniczki mógł rozjaśnić wiadomość wszystkim, którzy zdawali się mieć gorszy wzrok.

Luna zamarła. Na moment zagryzła zęby, cudem oszczędzając język, po czym zachwiała się, lecąc wprost w objęcia równie zszokowanego sąsiada, który odruchowo uratował ją przed upadkiem, samemu nie odwracając jednak wzroku od widowiska. Celestia rzeczywiście oszalała. Nikt nie wiedział, co się działo. Cygnus leżał na ziemi, a księżniczka z niewinnym uśmiechem przyglądała się to jemu, to kucom, chyba czekając na reakcję publiczności, która uzna to wszystko za bardzo udany żart.

Discord lewitował nad tłumem, broniąc się przed roześmianiem się na cały głos czy też głośnym dopingowaniem wspaniałego sztychu Celestii. Trzymał łapy na pysku, nie posiadając się z radości.

Sam Cygnus natomiast, zrozumiałwszy, że stoi nad nim jego morderczyni, spojrzał na nią, jednak nie zdołał złożyć składnego zdania. Powoli godził się z faktem, że wszystko za chwilę się skończy.

– Tia... – wybełkotała ofiara pokazu, ciągle trzymając się za brzuch.

– Wstawaj – odparła władczo, z lekką niepewnością, zanim Cygnus zdążył dokończyć swoje zdanie.

Nieodpowiedni i niesmaczny żart zdawałby się być okrutny i dziwny, gdyby nie fakt, że rzeka krwi, która spływała po schodach powoli przestawała płynąć. Brązowawoczarna kałuża

wciąż zdobiła szkarłatny dywan na kilku schodkach, ale z denata jego rozmiarów powinno wylecieć trochę więcej niż parę szklanek czerwonego żylnego soku.

– Wstawaj mówię – powtórzyła Celestia, widząc, że Cygnus nadal jest oszołomiony. Podeszła do niego i starała się podnieść jego półżywe cielsko, aż w końcu na oczach kilku tysięcy świadków swojej śmierci, niedoszły trup nagle zaczął chodzić.

Co więcej, jego rana przestała krwawić. Po wyjęciu noża nie została nawet blizna, a kuc, który przed chwilą poczuł łaskotanie ostrza w środku swojego serca, podniósł się i mógł stać, opierając się na stelażu z podpierającej go Celestii. W międzyczasie ból ustał, a on sam w obliczu niechybnej śmierci tak naćpał się substancjami przeciwbólowymi z wnętrza organizmu, że nie do końca świadomy swoich poczynań obrócił się ku swojej ukochanej i przyssał się do jej ust, jak glonojad tak zawzięcie, jak gdyby od tego pocałunku zależało jego przeżycie.

Celestia nie wiedziała co robić. Przez moment starała się choć na chwilę ukryć za podniesionym skrzydłem, odsuwając się na szczyt schodów, lecz już po chwili i kremowe szrzydło przyszło jej z pomocą. Zaraz nawet przyjazny Discord pojawił się przed rozemocjonowaną parką, a głośnie wiwaty czy to dla fantastycznego pokazu czy to dla dopingowania zakochanych rozniosły się po całym dziedzińcu i przez bramy pałacu aż do najdalszych ulic miasta. Celestia czuła się jak władczyni wszechświata, smakując najgorętszego i najwspanialszego pocałunku w swoim życiu na oczach tysięcy poddanych w tym samym miejscu, w którym przed laty świętowała pierwszy w swoim życiu prawdziwy tryumf.

Wiwaty nie cichły. Discord nie spodziewał się takiego odzewu tępych stworzeń zachwyconych tak trywialną sztuczką. W końcu, aby skupić na sobie uwagę, dopomógł sobie gustowną kotarą, która wisząc w powietrzu, zasłaniała parę. W końcu zaczął przemawiać do swoich wiernych widzów.

– To, co widzieliście to dopiero początek. On jest pierwszym, nowym, odmienionym przedstawicielem waszej rasy. Cieszcie się, moje małe kucyki. Dzięki nam śmierć już was nie tknie! To zaś, co tu widzieliście to schyłek starego świata i zarazem początek waszej nowej, wzmocnionej, zespolonej rasy.

Discord zniżył się nad ziemię i zaczął chichotać jak dziecko.

– Od dziesiątek lat czekałem na tę chwilę. Teraz jednak nadszedł czas, kiedy zgromadziliśmy wszystkie alikorny w Equestrii w jednym miejscu. Teraz wy wszyscy przyjmiecie od nas dar naszej Magii, którym raz i na zawsze przewyższycie wszystkie inne niedoskonałe stworzenia. Zostaniecie ich wiecznymi, niepodzielnymi, absolutnymi władcami, a na dowód tego ja, Discord Draconeus, obdarzę was wszystkich swą nieśmiertelnością! Czy chcecie tego, moje małe kucyki?

Chwila zastanowienia i dziwnego milczenia została przerwana przez pojedyncze podnoszone głowy i głosy, które zdawały się entuzjastycznie podchodzić do całej zaprezentowanej sprawy. Wiwat na cześć księżniczki momentalnie zmienił się w

chwalebno–błagalny hymn uwielbienia wielkiego Discorda, który zdawał się pławić w hołdzie jak w najprzedniejszym winie. Wszyscy wokół byli niezdrowo żądni władzy i udziału w tym, co przed chwilą widzieli. Musiało minąć parę chwil nim wszyscy z przodu i z tyłu zorientowali się, co właściwie się stało. Od kuców w wieku Luny aż po najstarsze alikorny każdy po chwili zaczął skandować i żądać dostępu do obiecannej magii. Tłum domagał się przemiany wszystkich na wzór Cygnusa. Discord spojrział w niebo ku chmurom, po czym rozłożył ręce i krzyknął:

– JUŻ CZAS, PRZYJACIELE!!!

W tej chwili jak na sygnał z chmur zleciał sznur podobnych Discordowi stworów większych, mniejszych, szkaradniejszych, bądź znośniejszych, ale wszystkich podobnie niepasujących do tego świata pod każdym względem. Orszak zleciał i zawisnął nad tłumem. Wszyscy skupili swój wzrok na Discordzie, przyglądając się jego ustom w oczekiwaniu na rozkaz. Ten wyczekał go z radością i wsłuchując się w szaleńcze podekscytowanie tłumu, zdawał się on wyczekiwać przesytu atmosfery, jednocześnie spijając upajający sok chwały i uwielbienia.

– Dajcie im, czego chcą.

Armia czterdziestu Draconequich zaczęła łowić tłum, wyciągając pojedynczo kolejne kuce, które w podobny sposób, co Cygnus, przemieniały swoje niedoskonałe ciała w nowe, o wiele potężniejsze i lepsze niż przed chwilą.

Luna z pierwszego rzędu zdążyła wycofać się do samego centrum tego zamieszania, widząc dookoła siebie jak kuce wznoszą się, błyszczą w magicznym blasku, przemieniają się i upadają na ziemię. Widziała starców, którzy odzyskują młodość. Widziała brodatego żołnierza, którego odcięta noga odrosła, a wyklute przed laty oko z powrotem znalazło się w oczodole.

Widziała jak wszyscy skaczą, aby być pierwszym do podniesienia, omal nie trając jej przy tym. Sama nie była przekonana do niczego, co nieśli przybysze. Panicznie bała się Discorda, starała się rzucić do ucieczki, chociaż w tym zamieszaniu niełatwo było się wymknąć. Zdołała przekraść się pod nogami skaczących kuców, jednak nim zrobiła parę kroków, poczuła jak coś unosi ją do góry.

Klacz chroniła się jak mogła. Zastaniała się kopytami i w nerwach była bliska płaczu. Mimo wszystko nic nie mogło powstrzymać Discorda, który z morza bezimiennych, szalejących kucyków wyłowił jedyne stworzenie, które zdawało się nie poddawać nieposkromionej presji tłumu, który wypychał ją coraz wyżej, pomagając tym samym latającemu kucokozłowi.

Discord nie zważał na jej strach, lecz spokojnie kontynuował swoje zadanie. Potrzebując energii do strawienia w rytuale, podleciał do cudownej, kwitnącej jabłoni w pałacowym ogrodzie i jednym dotknięciem wysał z niej całe życie. Z uśmiechem przybliżył do młodej klaczy swoją ohydą łapę, a w chwili, gdy dotknął jej szyi, zniszczył jej ostatnie złudzenie bezpieczeństwa. Widziała, że demon może zrobić, co chce z nią, Celestią i całą Equestrią. Nikt poza nią jednak nie wydawał się tego rozumieć.

– Kiedyś w końcu nam zaufasz, Wasza Wysokość? – spytał się jej na ucho, łaskocząc jej policzek swoją obrzydliwą brodą.

Luna odskoczyła ze strachu. Kiedy Discord skończył swoje czary, była już wolna. Na moment zawisała w powietrzu, żeby popatrzeć jak lewitujące potwory zmieniają jej poddanych i bliskich, lecz już po chwili machnęła skrzydłami i w panice uciekła do swojej wieży. W tej chwili bała się wszystkiego. Discord natomiast nie przejął się nią zbyt. Zamiast narzekać, wziął się do pracy. Miał jeszcze wiele niedoskonałych zwierzaków do przemienienia w chodzących, nieśmiertelnych półbogów. A wszystko to jeszcze przed obiadem.

* * *

Ciężko jest próżnować w obliczu nadchodzącej tragedii, która wraz z każdą godziną nabiera na sile, czyniąc coraz większe spustoszenie. Kilka godzin od spotkania spokojnie wystarczyło, aby kucyki powoli zaczęły gromadzić się w celu rozpoczęcia podstawowego przeszkolenia z “nowej” magii. Chętnych było wielu, a w obliczu przewalających się przez kraj armii potrzeba ogarnięcia tego tłumu była dosyć istotna. Każdy z braci Discorda wziął sobie małą grupkę i grzecznie prezentował możliwości, jakie niesie ze sobą ich najnowszy prezent.

Dwa latające noże leciały w stronę drewnianego manekina, dość szybko tnąc powietrze. Wielka żelazna ściana po raz kolejny okazała się przydatna, kiedy kawałek metalu przeciął szyję biednego manekina i przeleciał na wylot, robiąc to samo z trzema kolejnymi celami, w końcu lądując pięć centymetrów wewnątrz stalowej bariery.

Discord spokojnie wydał pieczętkę aprobaty i zaprosił kolejnego przybyłego na szkolenie maga do wnętrza areny. Celestia przyglądała się kolejnemu kandydatowi, który dosyć niespokojnie wszedł do środka, szykując się do podstawowego przeszkolenia.

– Imię? – zapytała.

– Mistrz Yellowmane – odparł roztrzęsiony kuc.

– To widać – rzucił Discord, wyciągając kolejnego nieroztrzaskanego manekina z kieszeni. – Nie cierpię szkolić magów, Lavender, przejmij go ode mnie.

Po chwili Discord wyciągnął z kieszeni piękną sadzonkę w doniczce, którą posadził obok zdziwionego obrotem spraw kuca. W końcu usiadł na leżaku, poprawił parasolkę i rzekł:

– Zaczynaj, kochana, dzień się kończy, mamy mało czasu.

Nadal nieprzyzwyczajona do swojej nowej roli Mistrzyni Lavender podeszła do swojego nowego rekruta.

– Zapomnij o wszystkim, cokolwiek się do tej pory nauczyłeś. Magia, jaką teraz dysponujesz jest niewyobrażalnie prosta. Zaczątek tej magii pochodzi z żywych istot. Musisz jedynie wyrwać dość energii z czegoś, w czym płynie żywa energia, przyspieszyć jego rozpad i

użyć zgodnie ze swoją wolą.

– Możesz walnąć w tego manekina czymkolwiek ci się żywnie podoba – napomknął Discord, wskazując na cel. – Pokaż, co potrafisz.

– W obliczu przesytu energii granicą twojej mocy jest tylko twoja wyobraźnia – dodała Lavender, odsuwając się od sadzonki na w miarę bezpieczną odległość.

Nagle kawałek podłogi, na którym stał manekin, podniósł się, wyrzucając manekina parę metrów nad poziom podłogi. Chwilę później z ziemi podniosła się deska. Deska pękła na mniejsze kawałki, potem na mniejsze i jeszcze mniejsze. Setki, tysiące drzazg z podłogi uniosło się i wbiło w manekina, ubarwiając jego skórę setkami igieł, które sprawiły, że wyglądał jak jeżozwierz. Nadmiar dziur w ciele najpewniej byłby bolesny, a biorąc pod uwagę, że ciało jest mniej twarde od drewna, z którego zbudowana jest ofiara, tego typu poszatkowanie powinno być zabójcze. Uniesione brwi Discorda były wystarczającą nagrodą.

– Gratuluję inwencji, teraz dołącz do grupy, która czeka na rynku – pochwalił Discord, przepuszczając kolejnego maga, który wydawał się łapać o co mu chodzi. – Trzydziesty drugi. Przydałaby się większa arena.

Lavender obserwowała podstawowe przeszkolenie z lekkim niedowierzaniem. Sama nie będąc w pełni świadomą, gdzie znajdują się granice ich nowej magii, klacz nie wiedziała, czego powinna uczyć nowych rekrutów. Zwłaszcza takich, którzy przez lata już zdążyli przeszkolić się w używaniu ich dawnej magii. Celestia obserwująca całe zajście jedynie przytaknęła, zgadzając się w pełni, że przebudowa w najbliższym czasie wydaje się być konieczna.

Doradczyni do spraw magii, która w obecnej sytuacji bała się o utratę swojego stanowiska, podeszła do księżniczki i spytała z troską w głosie:

- Uważasz, Wasza Wysokość, że to wystarczy, aby powstrzymać armie powstańców?
- Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, co oni zdziałają po kilku dniach treningu, moja droga – odparł Discord. – Wyślij ich do walki choćby teraz. W stresie będą siali pogrom!
- Aż tak ich cenisz? – spytała Lavender.
- Cenię nasz prezent – uśmiechnął się Discord, robiąc dziwny tik brwiami.

Księżniczka stała bez słowa, obserwując całe zajście bez większych refleksji. Lavender podeszła do niej, zasłaniając się przed Discordem i z wielkim zdziwieniem szepnęła:

- Naprawdę nie niepokoi cię to, co tutaj robimy, pani?
- Wcale, a wcale... – odparł Discord, wpychając się pod skrzydło. – Przy zniszczeniach, jakie zwykle wywołują nasze treningi? Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Klacz odepchnęła namolnego gada i odsunęła go od siebie z wyraźną niechęcią. Jego widok mimo lekkiego zapowszednienia nadal wywoływał u niej mdłości.

– Wasza Wysokość, jesteś pewna, że to właściwe wyjście? – spytała, zerkając co jakiś czas na Discorda, który nadal stał na miejscu, nie mieszając się w ich sprawy.

Celestia nieprzytomnie wpatrywała się w okno. Była dosyć daleko, ale po kolejnym zadanyim pytaniu wreszcie wróciła z zamyślenia i postanowiła uspokoić swoją doradczynię.

– Póki armie powstańców straszą naszych obywateli, żadne wyjście nie jest właściwe, Lavender.

– Ta magia wydaje mi się niebezpieczna – syknęła po cichu, jednak Discord zdołał wyłuskać nieprzychylnie zdanie i nie powstrzymał się przed wtrąceniem swoich trzech groszy.

– Ta magia jest najdoskonalszą bronią, jaka kiedykolwiek powstała. Powinniście się cieszyć, że w ogóle możecie jej używać. Wasze umysły nie pojmują tego, do czego może doprowadzić jej używanie! Ta magia poszerza granice, włada nad czasem, logiką, prawami natury, umożliwia, że cokolwiek zaplanujecie, stanie się możliwe!

– Czy może powstrzymać wojnę domową? – spytała Celestia oskarżycielskim wzrokiem.

– Może ją wygrać, Wasza Wysokość. Może zdusić w zarodku wszelkie przejawy buntu i stworzyć wieczne królestwo, które będzie istnieć do końca świata! Wszystko zależy od waszej inwencji.

Lavender z każdą chwilą, z każdym zdaniem, coraz niechętniej spoglądała na wszystko, co działo się ostatnimi dniami.

– Jak konkretnie chcesz to zrobić przy użyciu tych, których dzisiaj szkolimy? Oni nie mają pojęcia o waszych filozofiach czy innych słownych gierkach. Co konkretnie mamy im rozkazać?

– Wiecie, gdzie znajdują się powstańcy. Można podejść w ich okolicę z całą armią magów. Potem jednym czarem przenieść ich do środka ich kryjówek, wybić wszystkich bez własnych strat. Starczy kilka takich obław, a wieść rozniesie się po Equestrii i reszta będzie gotowa się poddać. Teleportacja umożliwia niezliczone sztuczki, manipulacja przestrzenią, transmutacja, wszystkie te czary są dostępne, jeśli tylko pozyskacie dość energii, żeby je przeprowadzić. Czy naprawdę muszę myśleć za was?

Celestia dumnie wyszła do przodu i podeszła do manekina. Nagle z jej rogu wydobył się promień, który po wymierzeniu w szyję, strącił łeb manekina, przebił się przez żelazną ścianę i zrobił dosyć okazałą dziurę w ceglanej konstrukcji budynku. Rzucony na arenie wyleciał na zewnątrz i z każdą chwilą leciał dalej, lądując hen daleko poza murami Everfree.

W sali treningowej panował teraz dziwny przeciąg ciągnący się od dziury do okna, a kolejni ustawiający się w kolejce za drzwiami rekruci przez wznowieniem rekrutacji powinni uzbroić się w cierpliwość. Discord wyglądał na dumnego z poczynań swojej wiernej uczennicy. Lavender była nieco zdziwiona, a Celestia podniosła z ziemi spopieloną główkę, uśmiechnęła się i odparła:

– Nie.

=====

<< [Rozdział VII](#) – [Rozdział IX](#) >>
[Spis Rozdziałów](#)